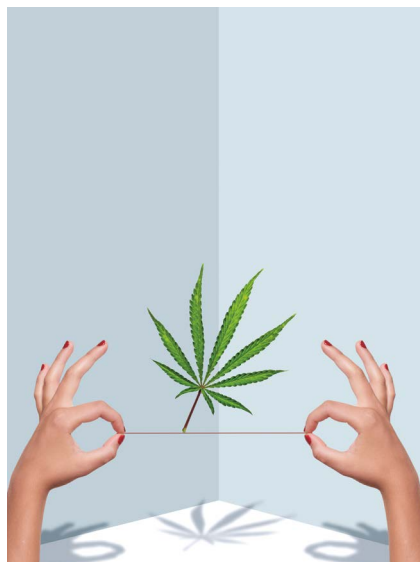




18

Zioło na całe zło



22

Ręce na pokład



74

Co podnieca prawicę

Tematy tygodnia

- 12 Rafał Kalukin
PIŚ obieca wszystko
- 16 Rozmowa z prof.
Pawłem Śpiewakiem
o polskim antysemityzmie
i anty-antysemityzmie
- 18 Agnieszka Sowa
Produkty z konopi:
co jest legalne, a co nie?

Polityka

- 22 Malwina Dziedzic
Okręt koalicji
- 25 ROZMOWA POLITYKI
Prof. **Wojciech Sadurski** o tym,
jak władza nagina prawo, by stworzyć
pozory działania zgodnego z prawem
- 28 Adam „Łona” Zieliński POLEMIKA
O wadach III RP
i prawie do krytyki

Społeczeństwo

- 30 Katarzyna Zdanowicz
Coraz więcej dzieci
odbiera sobie życie
- 34 Joanna Cieśla
Jak małopolska kurator
oświatę kuruje

Rynek

- 36 Joanna Solska
Drutex: rodzina
się pokłóciła

- 39 Olaf Szewczyk
Ekran się zgina
– rewolucja w smartfonach

Świat

- 44 Piotr Łukasiewicz INDIE – PAKISTAN
Znowu wojna?
- 47 Marek Ostrowski FRANCJA
Obywatele mają dość
- 50 Tomasz Maćkowiak CZECHY
Spór o Chiny

Historia

- 52 Juliusz Ćwieluch
Polska droga
do NATO i kadr,
który zniknął
- 55 Łukasz Jasiński
Eugeniusz Kwiatkowski
– dwukrotny budowniczy Gdyni

Nauka

- 58 Marcin Ryszkiewicz
Zagłada owadów
- 62 Paweł Walewski
Jak dochodzi do ciąży
pozamacicznej

Ludzie i style

- 64 Agnieszka Rodowicz
Kobieca Formuła 1
- 68 Marcin Piątek
Nasze szanse w koszu

Kultura

- 74 Justyna Sobolewska
Literackie fantazje
seksualne prawicy
- 77 Bartek Chaciński
Teraz #MeToo w muzyce
- 80 Członkowie nagrodzonego
Paszportem POLITYKI
kolektywu panGenerator
o sztuce nowych mediów
- 82 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 83 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 84 Jakub Knera
Polskie gwiazdy Sub Popu

Na własne oczy

- 92 Tekst i fotografie Julia Zabrodzka
Feminizm po majańsku

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 42 Przegląd informacji rynkowych
- 70 Afisz
- 86 Chutnik i Plebanek
- 87 Passent
- 88 Hartman
- 90 Do i od redakcji
- 91 Fusy
- 98 Polityka i obyczaje

NOWY WYMIAR DOBREGO SMAKU



ODKRYJ CZEKOLADY WAWEL PREMIUM

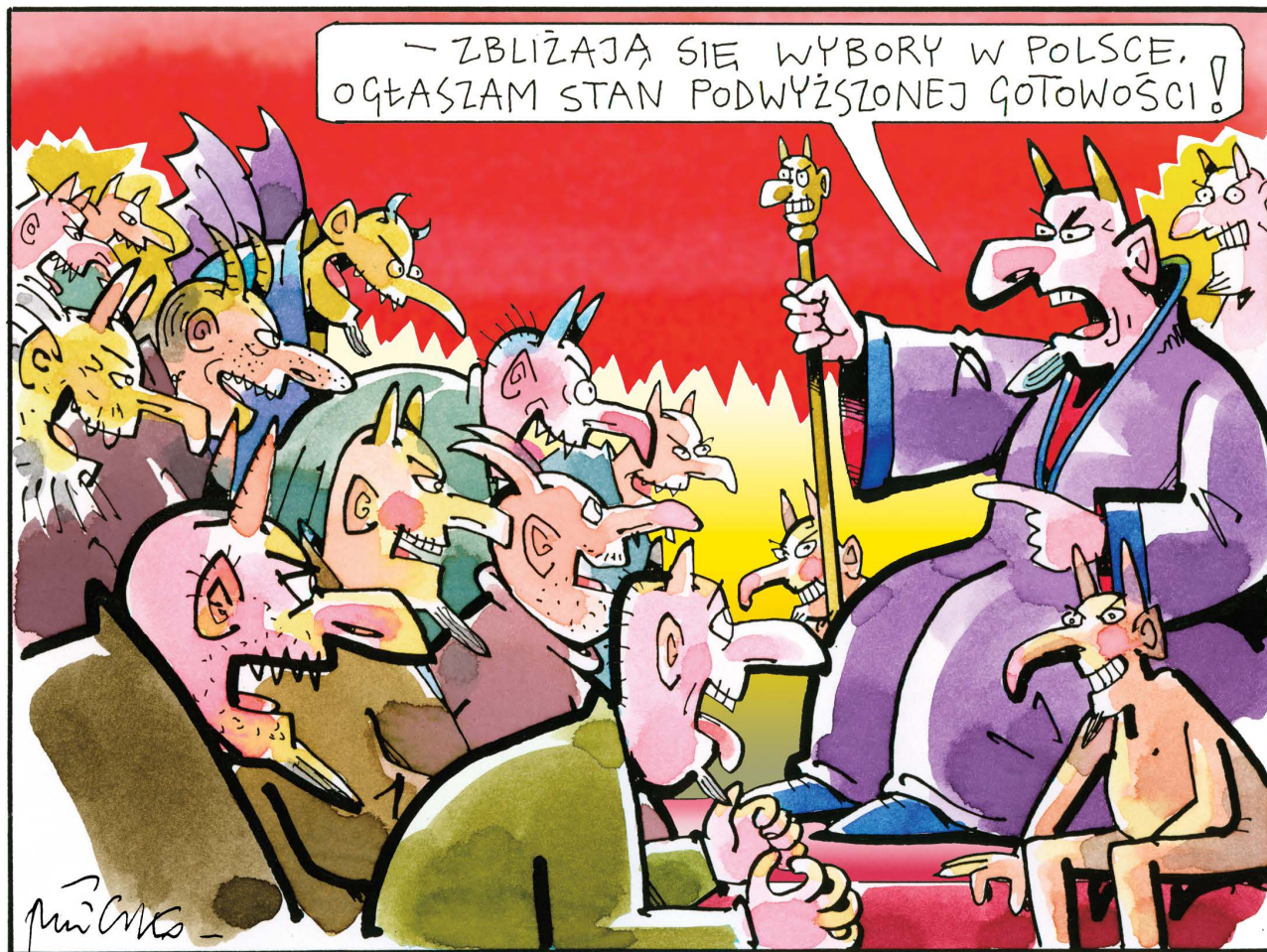
Unikalna jakość i smukły kształt tabliczek zamkniętych w nowym eleganckim opakowaniu to gwarancja wyjątkowych doznań. Cienka forma wykwintnej tabliczki zapewnia doskonałe wrażenia smakowe, pozwalając cieszyć się ich głębią.

Na niepowtarzalny smak naszych czekolad Premium wpływa oryginalna receptura oparta na najwyższej jakości składnikach – duża zawartość ziarna kakaowego, brak oleju palmowego, aromatów i sztucznych emulgatorów.

Jedwabista konsystencja czekolad Wawel Premium to zasługa długiego czasu **konszowania*** masy czekoladowej i starannego procesu produkcji. To dzięki temu mają tak wysublimowany, wyrazisty charakter i poruszają zmysły.

*konszowanie «proces uszlachetniający, mieszanie masy czekoladowej w temperaturze 55–90°C»

[Kup książkę](#)



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Żeby było wesoło

Do działań przeciwko pedofilii w Kościele włączają się kolejne osoby i instytucje. Jednoznacznie krytyczne stanowisko wobec pedofilii w Kościele zajął m.in. prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc. Postanowił zakazać prób spektaklu „#chybanieja” w podległym mu teatrze Maska właśnie ze względu na to, że porusza on problem pedofilii w Kościele. W opinii Ferenc pedofilia w Kościele jest zjawiskiem negatywnym, ale występuje w Kościele, dlatego nie ma żadnego powodu, żeby to straszne zjawisko występowało również w teatrze Maska, mającym zupełnie inne zadania niż propagowanie pedofilii. „Teatr Maska powinien się zajmować wystawianiem sztuk dla dzieci i młodzieży” – przekonuje Ferenc, przypominając, że scena ta realizuje swoje działania „poprzez różnorodne formy edukacji teatralnej, mającej na celu przygotowanie dzieci i młodzieży do roli przyszłych odbiorców i współtwórców kultury”. Jest pytanie, czy poświęcony pedofilii w Kościele spektakl „#chybanieja” dobrze przygotowuje dzieci i młodzież do tej roli? I jaką kulturę będzie współtworzyła młodzież po obejrzeniu tego przedstawienia?

Dyrekcja wyjaśnia, że przedstawienie powstaje w ramach sceny dla dorosłych, od lat działającej w Masce, ale zgadzam się z Ferencem, że nie ma powodu, aby ci dorośli, tylko dlatego, że są dorośli, mieli oglądać przygnębiające spektakle o pedofilii



w Kościele. Czy Maska nie powinna proponować dorosłym czegoś wesejszego, odważnie wychodzącego poza ciasną tematykę zбочeń wśród kleru? „Lubię, gdy ludzie wychodzą z teatru zadowoleni, uspokojeni, a nie podenerwowani, z nienawiścią do innych” – mówi Ferenc, pokazując przyjaźność i otwartość, której niestety dyrekcja Maski nie wychodzi naprzeciw. Zamiast tego podejmuje w „#chybanieja” problematykę niepokojącą, trudną i obrażającą uczucia religijne mieszkańców Rzeszowa.

„Nie chcę płacić za coś, co obraża ludzi. Uważam, że skoro mamy za coś płacić, to powinniśmy wiedzieć za co?” – deklaruje Ferenc, który, niestety, do dzisiaj nie wie, za co ma płacić, bo chociaż zażądał scenariusza „#chybanieja” i został mu on dostarczony, to na razie jeszcze go nie przeczytał. Na szczęście o tym, że „#chybanieja” obraża uczucia religijne, dowiedział się od swojego zastępcy, mającego liczne sygnały od ludzi, którzy z kolei otrzymali je od pracowników teatru. Nic dziwnego, że natychmiast wstrzymał prace nad przedstawieniem.

Prezydent chciałby, aby kolejne propozycje Maski były wesejsze, wychodziły w ten sposób naprzeciw jego oczekiwaniom. „Ja np. bardzo lubię komedię” – odpowiada nieśmiało. Niestety, po decyzji dyrektorki tej sceny o kontynuowaniu prac nad „#chybanieja” wbrew jego decyzji już wie, że w Masce za wesoło nie będzie.

Gra w gapę



Jerzy Baczynski

Medialne debaty polityczne krążą ostatnio wokół pytania: czy 20 mld zł, jakie PiS chce jeszcze w tym roku wypłacić wyborcom, wystarczy do wygrania obu wyborów? Nawet przedstawiciele partii rządzącej niespecjalnie udają, że cel tych obietnic jest inny, a i opozycja z niepokojem patrzy na sondaże. Na razie badania opinii publicznej pokazują tylko, że większość Polaków propozycje władzy popiera, ale już sondaże wyborcze bynajmniej nie potwierdzają zjawiska przenoszenia głosów na PiS.

Jaka będzie ostatecznie skuteczność zapowiedzianych przez PiS finansowych transferów, zależy głównie od tego, czy uda się wytworzyć wrażenie, że opozycja, jeśli zwycięży, tych pieniędzy nie da lub je odbierze. Propaganda PiS od czasu partyjnej konwencji poluje na najłżejsze nawet zawahanie polityków opozycji w tej sprawie, jakąś deklarację, że tak nie można, że to niesprawiedliwe czy nierealne. Urobek jest niewielki, bo politycy Koalicji Europejskiej (o narodzinach nowej formacji piszemy na s. 22) bardzo się pilnują, żeby nie dostarczyć TVP dogodnego cytatu. Toczy się więc medialna zabawa, którą na Śląsku nazywano by „grą w ciula”, a na Mazowszu „w gapę”.

Kiedy politycy wypowiadają przygotowane wcześniej formułki, lepiej słyszeć głosy ekspertów, choć w porównaniu z reakcjami na „pierwsze 500 plus” ekonomiści też są tym razem wstrzemięźliwi. Nie spotkałem się z opinią, że owych 20, a w przyszłym roku 40 mld zł, nie da się sfinansować. Przeciwnie, raczej wszyscy zgadzają się z opinią rządu, że nawet nie trzeba będzie nowelizować budżetu. Trzynastą emeryturę wypłaci Fundusz Ubezpieczeń Społecznych, który – przy wzroście PKB sięgającym w 2018 r. 5 proc. i rekordowo niskim bezrobociu – bez trudu te 10 mld jednorazowo wypuści. A pod nowe 500 plus były już wcześniej przygotowane w budżecie zakładki; dodatkowo pomagają jeszcze oszczędności z nierealizowanych inwestycji. Dziś, w szczycie koniunktury, bez ryzyka załamania finansów publicznych można by pewnie wydać dwa razy tyle, i niewykluczone, że przed samymi wyborami PiS jeszcze coś obywatelom dorzuci. Koszty i ryzyka będą się kumulować dopiero w kolejnych latach, grożąc – tu też eksperci są dość zgodni – wzrostem deficytu budżetu państwa, a więc także zadłużenia, prawdopodobną wyższą inflacją, wzrostem importu (bo taki musi być efekt pompowania konsumpcji), a więc ogólnie poważnym zaburzeniem równowagi gospodarczej.

Nawet jeśli nie będzie kryzysu, opozycja, gdyby wybory wygrała, dostanie w spadku gospodarkę w znacznie gorszym stanie niż obecnie; za to PiS okazję do zbudowania nowej legendy – „przerwanego sukcesu” – i, za kolejnym obrotem, szansę powrotu do władzy. Politycznie i pedagogicznie byłoby wskazane, aby to rządzący sami zapłacili swoje rachunki, a pisowska metoda *money for nothing* miała czas odsłonić swoje ciemne strony. Jest jednak kilka powodów, dla których – przy całym ryzyku politycznym dla opozycji – nie należy sobie życzyć takiego scenariusza. Najważniejszy: społeczna edukacja poprzez kryzys (choć, jak twierdzi wielu psychologów społecznych, innej metody nie ma) to wariant niszczący, masochistyczny. Co więcej, wcale nie jest powiedziane, że nawet załamanie gospodarki mogłoby w przyszłości odsunąć PiS od władzy. Propagandowo

zawsze da się znaleźć winnych i rozpętać kampanię piętnowania „krasnali siusiących do mleka”. Tu niewątpliwie, oprócz opozycji, mediów, biznesu, palec wskazujący byłby wymierzony w Unię Europejską, Niemców, pewnie też w judeospiski.

Jednak, przede wszystkim, jeśli PiS utrzymałby samodzielną większość po wyborach 2019–20 – i mógł dokończyć, co zaczął – zapewne przez długie lata nie byłoby już realnej szansy na wyborczą zmianę władzy. Dokładnie jak na Węgrzech. Rządzący szybko wyposażyliby się w prawne, finansowe i instytucjonalne narzędzia skutecznego uciszania oraz zdominowania opozycji, zarówno parlamentarnej, jak i ulicznej.

Po konwencji PiS widać, że stawką nadchodzących wyborów będzie ocalenie samej polityki (rozumianej klasycznie jako sztuka osiągania dobra wspólnego). Taka polityka w systemie PiS przestaje być potrzebna. Po pierwsze: jeśli wszystkie kluczowe decyzje skupione są w rękach jednego człowieka, atrapami stają się demokratyczne instytucje i procedury, które można omijać „bez żadnego trybu”. Po drugie: jak pokazała dobitnie „piątka Kaczyńskiego”, obecna władza bardzo ogranicza sobie lub następcom możliwość uprawiania w przyszłości racjonalnej polityki społecznej, bo ogromne środki zostaną wchłonięte przez indywidualne wypłaty bezpośrednie. Dobrą ilustracją jest sugestia ministra Szczerskiego, aby nauczycielki, zamiast domagać się podwyżek, zaczęły rodzić „zasiłkowe” dzieci. Po trzecie: PiS, wbrew deklaracjom, zawęża pole aktywności państwa w gospodarce. W sytuacji nadchodzącego nieuchronnie od zachodu spowolnienia gospodarczego oraz zmniejszenia dotacji unijnych, wyczerpywanie dziś rezerw budżetowych i napinanie wszystkich makroekonomicznych wskaźników odbiera Polsce znaczną część potencjału rozwojowego.

Wreszcie: wypłacając wyborcze pieniądze, PiS pośrednio przyszedł do porażki „wielkiego planu” reformy i usprawnienia państwa, z czym szedł do wyborów w 2015 r. Właściwie w każdym obszarze państwa, po trzech latach eksperymentów, mamy dziś chaos, zastój lub destrukcję. Sądy, prokuratura, szkoły, armia, służba zdrowia, dyplomacja, media publiczne, nawet ochrona rządu – wszędzie jest materialny, moralny i organizacyjny kryzys. Ewidentnie nie ma się czym chwalić przed wyborami. Pozostaje więc wypłata żywej gotówki, najprostsze, co można zrobić. Dowód specyficznej dekadencji i rejterady władzy.

Opozycja staje przed okropnie ciężkim zadaniem: najpierw musi wygrać wybory, a potem nie tylko odbudowywać i realnie reformować instytucje państwa „po PiS”, ale w ogóle przywrócić państwu zdolność uzgadniania społecznych kompromisów i realizacji długofalowych polityk. I jakoś okiełznać – przed tymi wyborami już nie do pohamowania – zabójczą licytację pod hasłem: kto da i wyda więcej (o jej konsekwencjach piszemy szerzej na s. 12). PiS zaprosił opozycję do złej gry, ale, niestety, tylko w tej grze można go pokonać.

Mateusz Morawiecki napisał na Twitterze, że to, co proponuje jego partia „to nie jest tani populizm”, zbierając komentarze, że: „zgoda – na pewno nie jest tani”. Tak, stawka w tej grze w gapę jest na pewno większa niż „marne” 20 czy 40 mld zł.

Jan Koza



© JAN KOZA



Jajko niespodzianka

Czy na prawo od PiS pojawi się prawdziwe polityczne życie, czy skończy się jak zwykle?

Większość komentatorów politycznych żywo interesuje się tym, co dzieje się u naszych gigantów politycznych. PiS pokazał jedynki i dwójki na swojej liście do Parlamentu Europejskiego, a Koalicja Europejska – swój partyjny skład. Zwraca się też uwagę na Wiosnę Roberta Biedronia, bo to powiew świeżości, charyzma, hawajska koszulka i plażowe majty na scenie politycznej zatłoczonej przez figury w białym garniturze i garsonki – coś nowego.

Należę do tej mniejszości, która uważa, że to, co potencjalnie znaczące, rozgrywa się na obrzeżach. Na prawo od PiS też sporo nowego i ciekawego, czy te objawy wzmożonej aktywności politycznej zakończą się jak zwykle niczym, czy też coś większego się wykluczy.

Zacznijmy od partii KORWiN Janusza Korwin-Mikkego, o której ostatnio sąd orzekł, że nie istnieje; jako nieistniejąca nie może zgłaszać list w wyborach, uczestniczyć w formalnych koalicjach i korzystać z budżetowej subwencji. Najbardziej jednak pozycję Korwin-Mikkego osłabił w 2015 r. relatywny sukces Kukiz'15. Obie formacje kierowane są przez przywódców mocno niekonwencjonalnych, obie są partiami protestu odwołującymi się do wyborców o mentalności i umysłowości gimnasty, sukcesy jednej powodują porażkę drugiej. Mocno nadzarpnięty przez Kukiza Korwin postanowił się wzmocnić, zbierając jak najwięcej z tego, co na prawo od PiS (narodowcy, odpryski od Kukiz'15, Grzegorz Braun i antyaborcyjna Kaja Godek) i tak powstała koalicja, której oficjalna nazwa brzmi: Konfederacja – Korwin Braun Liroy Narodowcy. Jak wyjaśnił Korwin-Mikke, pani Godek się nie zmieściła, bo nazwa nie może mieć więcej niż 42 znaki.

Nie wygląda to specjalnie poważnie, ale w innych segmencikach pozapisowskiej prawicy też zabawnie się dzieje. 28 stycznia poseł Marek Jakubiak, który dostał się do Sejmu z listy Kukiz'15, a następnie wystąpił z klubu poselskiego i jest niezrzeszony, obwieścił o współpracy z Markiem Jurkiem, prezesem Prawicy Rzeczypospolitej, który dostał się do Parlamentu Europejskiego z listy PiS, ale później tę partię porzucił: „Wspólnie staramy się połączyć prawicę i to ogłosiliśmy”. Równy miesiąc później Marek Jurek poinformował na Twitterze: „Mimo wstępnych uzgodnień nie powstanie komitet wyborczy Kukiz'15-Europa Ojczyzn”. Czyli prawicowa tradycja „jednoczenia się” została podtrzymana.

Potencjalnie najpoważniejszej inicjatywie na prawo od PiS jest najciszej. 14 lutego sąd zarejestrował partię Prawdziwa Europa – Europa Christi, związanego ściśle z ojcem dyrektorem Rydzykiem europosła Mirosława Piotrowskiego. Znający się na rzeczy pisowcy określają go figlarnie jako „pączusia ojca dyrektora”, a pączus ten dwukrotnie dostawał się do PE z list PiS i dwukrotnie z grupy pisowskiej występował. Sam pączus po zarejestrowaniu partii był politycznie enigmatyczny. „Trwają już od pewnego czasu rozmowy z osobami, środowiskami, w tym z politykami, i te rozmowy się konkretyzują”. Ponieważ na ogłoszonych przez PiS jedynkach i dwójkach na listach do PE nie ma nikogo identyfikowanego ze środowiskiem Radia

Maryja, to już po zarejestrowaniu Prawdziwej Europy inna totumfacka ojca dyrektora, posłanka PiS Anna Sobecka, napisała list do prezesa Kaczyńskiego, w którym dość ultimatywnie wyraziła oczekiwanie „współpracy i podjęcia rozmów z takimi osobami, jak europosłowie prof. Mirosław Piotrowski i Marek Jurek, a także posłowie Marek Jakubiak, Robert Winnicki i działaczka pro-life Kaja Godek”. Listy w takim tonie na ogół pisze się, by uzasadnić secesję w przypadku niespełnienia przez adresata oczekiwań.

Choć o partii pączusia ojca Rydzyka na razie cicho, to wydaje się, że spośród niepisowskich prawicowych zygot ma ona największe szanse rozwoju, jeśli prawdą się okaże, że zagnieździła się w Radiu Maryja, które zdecyduje się ją poprzeć, oraz w katolickim tygodniku „Niedziela” (ks. Skubiś z tego środowiska jest animatorem stowarzyszenia Europa Christi). Taki podmiot może łatwo rozbić groteskową koalicję zmontowaną przez Korwin-Mikkego, ma bowiem do zaoferowania rzecz niebagatelną – minimum aksjologicznej spójności. Antyaborcyjna Kaja Godek, matka niepełnosprawnego dziecka, może się czuć nieswojo obok

Korwin-Mikkego, który otwarcie głosi, że jak chore dzieci wymierają, to bardzo dobrze, bo jakość materiału biologicznego, który pozostał przy życiu, się poprawia. Podobnie Grzegorz Braun, który chce, by Jezus Chrystus i Maryja za jego pośrednictwem realnie rządili Polską, musi odczuwać obcość wobec rapera Liroya, deklarującego koniec z nauczaniem religii w szkołach.

Wielką niewiadomą pozostaje to, co zrobi Antoni Macierewicz po tym, jak na pogrzebie Jana Olszewskiego trzasnął papierami rozwodowymi z PiS. Powiedział wówczas, zwracając się retorycznie do Zmarłego: „Dlatego przejdiesz do historii nie tylko jako twórca polskiego ruchu niepodległościowego, ale także jako mąż stanu, najwybitniejszy polski polityk po 1945 r.”.

Czyli Lech Kaczyński, nawet jeśli był wybitny, to mniej. Takich słów prezes Kaczyński nie zapomina, wyciąga z nich konsekwencje, i Macierewicz, jeśli chce dalej politycznie istnieć, musi sobie wyrębać miejsce poza PiS. Partia pączusia to dla niego wymarzone miejsce, bo koalicja Korwin-Mikkego nie zniesie dwóch osobowości mocno nienormatywnych.

Co z tego będzie, niebawem zobaczymy. Tradycyjnie na prawicy „wyjajaniu się” towarzyszy długie gdakanie. Z prawicą na prawo od PiS może być tak jak z Jajcem Holenderskim, o którym w niezapomnianym bluesie śpiewał w latach 70. ubiegłego wieku Michał Tarkowski z Salonu Niezależnych. Jajco się urodziło, stwierdziło, że: „I have no mother, I have no father, too. I have no sister, so what I'm going to do? I'll be rolling, rolling, rolling. Jajco Holenderskie, I'll be rolling”. Jajco się kulało z prawa na lewo, ale to kulanie nie zakończyło się dla niego szczęśliwie, skończyło jako zbuk.

Sam jestem ciekaw, czy pozapisowskie prawe i narodowe jajco wkula się do Parlamentu Europejskiego i udowodni, że to, co prawdziwie prawe i narodowe, może istnieć poza PiS. Dotychczasowe doświadczenia pozwalają oczekiwać zbuka, ale życie i polityka składają się nie tylko z pomyłek, ale też niespodzianek.



KOMENTARZ

Nie zadzieraj z prezesem

Ewa Siedlecka



„Jeśli prokuratura wezwałaby mnie na przesłuchanie, to stawilibym się, jestem obywatelem jak każdy inny” – zadeklarował Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla radia RMF. I dodał, że śledztwo, w jego przekonaniu, sensu nie ma.

Śledztwa nie ma. Choć w tym nieistniejącym śledztwie w sprawie Srebrnej dokonano się cudowne przeistoczenie. Austriak Gerald Birgfellner, który odważył się donieść do prokuratury na Jarosława Kaczyńskiego, że ten oszukał go, nie płacąc za wykonaną pracę, z pokrzywdzonego może stać się podejrzanym.

Pokrzywdzonym jest na razie *in spe*, bo śledztwa nie ma. Drugi miesiąc trwa tzw. postępowanie sprawdzające, które – według prawa – może trwać najwyżej 30 dni. W jego trakcie prokuratura robi, co może, żeby Austriaka zniechęcić do podtrzymania złożonego doniesienia. Został już ukarany grzywnami – w sumie 6 tys. zł – za niestawienie się na przesłuchania, których termin nie był z nim konsultowany. Grozi mu postępowanie karnoskarbowe za nieopłacenie VAT od faktur, które za swoje usługi wystawił Srebrnej. Faktury opiewają na 1,5 mln zł, zaś standardowy podatek VAT w takich przypadkach to 23 proc., a więc kwota „dużej wartości”, co może skutkować zaostrzeniem sankcji.

Może też dostać zarzut próby wyłudzenia pieniędzy od Srebrnej. „GW” ustaliła, że prokuratura przygotowuje się do tego kroku, zamawiając w biegłych ekspertyzy, z których wynika, że praca wykonana przez Birgfellnera na rzecz Srebrnej była mniej warta, niż opiewają wystawione przez niego faktury.

Koniec końców może się więc okazać, że doniesienie do prokuratury na prezesa PiS będzie Austriaka dużo kosztować. Nie tylko w sensie materialnym. Niektórzy sugerują, że Austriak może ścigać prezesa PiS przy pomocy austriackiej prokuratury. Tyle że wtedy tamtejsza prokuratura skazana będzie na pomoc prawną ze strony prokuratury polskiej. A ta udzieli jej w zakresie, jaki uzna za stosowny.

Polska prokuratura potrafi bowiem bronić funkcjonariuszy władzy. Dziennikarz „Newsweeka” Wojciech Cieśla, autor krytycznego tekstu o dublerze sędziego TK Mariuszu Muszyńskim, został przesłuchany w śledztwie o ujawnienie miejsca zamieszkania Muszyńskiego. Sędzia Agnieszka Pilarczyk, która nie chciała uznać, że lekarze przyczynili się do śmierci ojca prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry, ma postępowanie „w sprawie” zaakceptowania zawyżonego kosztorysu za opinię biegłych. Sędzia Wojciech Łączewski, który skazał Mariusza Kamińskiego i innych funkcjonariuszy CBA za nadużycie władzy podczas prowokacji w Ministerstwie Rolnictwa, z pokrzywdzonego w sprawie podszycia się pod niego w internecie jest dziś podejrzanym: za złożenie fałszywego zawiadomienia o przestępstwie (prokuratura zwróciła się o uchylenie immunitetu).

Przed prokuraturą następne wyzwanie – obrony dobrego imienia prezesa Kaczyńskiego, który złożył doniesienie przeciwko „Gazecie Wyborczej” ze słynnego artykułu 212, o pomówienie za pomocą środków masowego przekazu. Jeśli prokuratura podejmie postępowanie z urzędu, będzie okazja do „trałowego” śledztwa wobec „Gazety Wyborczej”, którą to praktykę znamy z poprzednich rządów PiS, gdy szukano „wyjścia” na polityków opozycyjnych partii. Prokuratura nie podjęła natomiast z urzędu śledztwa w sprawie podejrzenia o ustawianie przetargów w KGHM – spółce Skarbu Państwa – przez chrześniaka wiceprezesa PiS Adama Lipińskiego (ew. straty na ponad 3 mln zł). Tłumaczy, że sam KGHM nie czuje się pokrzywdzony. Co na to Skarb Państwa?

Osiągnięcia prokuratury w zwalczaniu przestępczości są – jak na razie – umiarkowane. Jasnym punktem na mapie jej skuteczności jest natomiast obrona interesów władzy.

Kara za sumienie

Prezydent Sopotu Jacek Karnowski nie podporządkował się minister Rafalskiej i władza chce go za to ukarać. Wojewoda pomorski wszczął właśnie postępowanie administracyjne w sprawie zwrotu niemal 850 tys. zł.

To pieniądze, jakie miasto wypłaciło opiekunom dorosłych niepełnosprawnych. Teraz ma je zwrócić do budżetu państwa, bo Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej stoi na stanowisku, że świadczenie pielęgnacyjne należy się tylko tym opiekunom dorosłych niepełnosprawnych, u których podopiecznych niepełnosprawność powstała przed ukończeniem 18. roku życia. Opiekunowie niepełnosprawnych, którzy zdrowie stracili już jako dorośli, muszą zadowolić się zasiłkiem: to ledwo jedna trzecia świadczenia. Tak mówi ustawa o świadczeniach rodzinnych. Konkretnie punkt 17, który Trybunał Konstytucyjny już pięć lat temu uznał za sprzeczny z konstytucją.

Nic sobie z tego nie robiąc, minister Rafalska rozesłała do wojewodów pismo przypominające o bezwzględny obowiązkowi przestrzegania ustawy o świadczeniach rodzinnych.

Prawdopodobnie samorządowcy w większości do ustawy i zaleceń minister Rafalskiej się stosują. Nawet niezaleźny, wydawałoby się, Robert Biedroń jako prezydent Słupska odmówił wypłacenia świadczenia opiekunów mimo wyroku Okręgowego Sądu Administracyjnego. Stanowisko prezydenta Słupska poruszyło rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara, który w liście

do Roberta Biedronia przypominał, że wyroki sądu są bezwzględnie wiążące dla organów administracji samorządowej.

Samorządowcy jednak bardziej niż połajane RPO boją się konsekwencji finansowych. Bo teraz wojewoda dochodzi od władz Sopotu zwrotu blisko 850 tys. wypłaconych przez MOPS w ciągu ostatnich czterech lat opiekunom dorosłych osób niepełnosprawnych. – *Postępowaliśmy zgodnie z wyrokiem Trybunału i zwykłym ludzkim sumieniem* – mówi prezydent Karnowski, który bezskutecznie zabiegał o spotkanie z minister Rafalską, więc od decyzji wojewody odwołał się do premiera. W zeszłym tygodniu odpowiedziało mu Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej: artykuł 17 pozostaje obowiązującym przepisem prawa. A ministerstwo nie może się wtrącać do kontroli przeprowadzonej przez wojewodę w sprawie realizacji ustawy o świadczeniach rodzinnych i ustalanie konsekwencji w wyniku stwierdzenia nieprawidłowości również należy wyłącznie do wojewody.

Prezydent Sopotu zapowiedział od razu, że świadczeniobiorcy nie będą zwracać pieniędzy. Jednak dla miasta to poważny problem finansowy, dlatego odwołują się do sądu administracyjnego. A prezydent Karnowski jest zdeterminowany, by wspólnie z innymi samorządowcami wyrzucić presję na rząd i doprowadzić do zmiany ustawy. Do czego władza jest zobowiązana: Trybunał Konstytucyjny w orzeczeniu podkreślił konieczność dostosowania przepisów tak, by nie budziły wątpliwości, czy nie godzą w konstytucyjną zasadę równości obywateli. A od pięciu lat nikt się o to nie zatroszczył.

AGNIESZKA SOWA



Algieria się obudziła

Coraz liczniejsze manifestacje na ulicach algierskich miast, w miniony piątek już 100 tys. protestujących (i starcia z policją w Algierze); głównie młodzi, studenci, ale nie tylko, spontaniczni, skrzykujący się w mediach społecznościowych. Główne hasło: „Buteflika – nie!”, i znak: przekreślona piątka. To reakcja na wiadomość, że 82-letni schorowany milczący prezydent na wózku, który od 2012 r. nie wygłosił żadnego przemówienia do narodu, będzie kandydował na piątą pięcioletnią kadencję (co oznacza, że zostanie wybrany, bo to tu jednoznaczne, konkurenci są zwykle tacy, jakby ich nie było). Ale teraz podobnie jest z prezydentem Abdulazizem Butefliką: w 2013 r. przeszedł głęboki udar i wielotygodniową hospitalizację we Francji, a od tamtej pory jego stan zdrowia systematycznie się pogarszał (teraz też przebywa po raz kolejny na leczeniu w Szwajcarii). Mimo to kandydował w wyborach 2014 r., to znaczy po kraju wożono jego wielki portret i przemawiano w jego imieniu, opowiadając, co chciałby wyborcom powiedzieć. To wystarczyło: dostał 81 proc. głosów. Od tamtej pory nieobecność fizyczną rekompensuje wszechobecność portretów i podobizn.

To wojsko wybrało w 1999 r. Buteflikę, aby wyprowadzić Algierię z „czarnej dekady” – długiej wojny domowej, która nastąpiła po nieuznanym przez armię zwycięstwie wyborczym islamistów i krwawo stłumiona kosztowała życie blisko 200 tys. osób. Buteflika zaproponował pokój społeczny, a nagrodą za zapomnienie o podziałach z przeszłości miała być powszechna redystrybucja dochodów naftowych, głównego źródła bogactwa. Kasa za spokój. To jakoś tam działało, lepiej niż u sąsiadów, kraj się rozwijał, ale z czasem zaczęło się coraz bardziej zacinąć, gdy gwałtownie spadły ceny ropy (a innych dochodów, patrz: Wenezuela, praktycznie nie było). Infrastruktura zaczęła się starzeć, a społeczeństwo młodziło, dziś wśród nich bezrobocie sięga 30 proc. Raz już wybuchały niepokoje i załatwiono je podsypianiem gotówki. Ale na wszelkie przejawy buntu i tęsknoty za wolnym społeczeństwem propagandowa machina reagowała argumentem: chcecie, żeby było u nas jak w Libii czy Syrii? No i jakoś to skutkowało, teraz nagle przestało, bo chyba przekroczona została granica absurdu. Nawet jak na algierskie standardy.

W niedzielę oficjalnie zarejestrowano kandydaturę Butefliki, klamka zapadła. Ciąg dalszy nastąpi.

Netanjahu i różowy szampan

Nie ma chyba lepszego testu dla państwa prawa niż ten, w którym jest ono w stanie oskarżyć, osądzić i skazać własnego premiera. Izraelowi już raz to się udało – w 2014 r. po siedmioletnim procesie za korupcję do więzienia trafił Ehud Olmert. Czy następny będzie **Benjamin Netanjahu**? W ubiegłym tygodniu pierwszy krok w tym kierunku zrobił prokurator generalny Izraela



– swoją drogą, były członek rządu Netanjahu – który zapowiedział wniesienie przeciwko premierowi trzech aktów oskarżenia. Mają one dotyczyć zarzutów korupcji, oszustwa i nadużycia zaufania. Chodzi m.in. o korzystne przepisy dla telecomu Bezeq w zamian za pozytywne przedstawianie premiera Netanjahu i jego żony na portalu zależnym od tej firmy. Ale też o „wymuszanie” cygar i różowego szampana od dwóch milionerów za drobne przysługi, m.in. wstawienie się o amerykańską wizę dla jednego z nich.

Pierwsze przesłuchania Netanjahu odbędą się po wyborach do Knesetu, które

Na bezrybiu

Pożegnajcie się z *fish and chips*, alarmują anglosaskie gazety po obu stronach Atlantyku. To reakcja na wyniki badań naukowców z amerykańskiego Uniwersytetu Rudgersa. Badacze ustalili, jak globalne ocieplenie wpływa na ilość ryb w oceanach. Interesowały ich te gatunki i populacje, które są intensywnie eksploatowane. Sprawdzali, ile można dziś złowić, by nie wykończyć stada podstawowego. Dodatkowo porównywali relacje o wielkości połowów z lat 1930–2010 z danymi o temperaturze wody. W rozmowie z „New York Timesem” dr Malin Pinsky, jeden z autorów, sam zaskoczony tempem zmian, porównuje łowiska do konta bankowego, którego użytkownik próbuje żyć z odsetek. Z badania wynika, że odsetki i kapitał kurczą się znacznie szybciej, niż dotąd sądzono.

Co druga z 235 przejranych na całym świecie populacji nie radzi sobie z coraz cieplejszą wodą. W Morzu Wschodniochińskim i w północnym Atlantyku zrównoważone połowy muszą być dziś o 15–35 proc. mniejsze niż w latach 30. Złe sytuacja wygląda w tropikach, tam dla wielu ryb zrobiło się za gorąco. Jako tako trzymają się niektóre gatunki wód chłodniejszych, ale i one mają swój limit termiczny.

Ocieplenie największą presję wywiera tam, gdzie już działają inne niekorzystne zjawiska, np. doszło do przełowienia. Tu sztandarowa jest historia zagrożonego dorsza, podstawy *fish and chips*, o którym jeszcze w XX w. sądzono, że nigdy się nie skończy. Stąd autorzy badania apelują, by łowić z głową, pozwałać populacjom na odbudowę. Choćby z czysto pragmatycznych pobudek, aby uniknąć problemu o cywilizacyjnej skali. W rybołówstwie pracuje ponad 50 mln osób, a ryby, razem z innymi owocami morza, dostarczają połowę białka zwierzęcego spożywanego w społeczeństwach najszybciej się rozwijających i wciąż będących na dorobku.

zaplanowane są na 9 kwietnia. Ale nawet formalne oskarżenie nie musi skutkować dymisją premiera. Zapowiedź prokuratora ma jednak dla Netanjahu równie poważne konsekwencje – wpłynęła już na sondaże. W czwartek pierwszy raz na czoło wysunął się w nich centroprawicowa Błękitno-biała Koalicja Benny’ego Gantza, byłego szefa sztabu, oraz Jaira Lapida, lidera partii Jest Przyszłość. Jeśli ich ugrupowanie wygra wybory, mają się oni podzielić kadencją premiera. Szczęście w nieszczęściu dla Netanjahu może być takie, że nie będzie on musiał z nikim dzielić się całą, bo tak jak Olmert dostanie „jedynek”.

Cherchez la femme

Dosłownie na tydzień przed Dniem Kobiet **Akademia Francuska** – znaczną większością głosów – zatwierdziła sprawozdanie o żeńskich formach nazw zawodów i stanowisk. Sprawa ta we Francji budzi podobne emocje i niezręczności jak w Polsce. Słynny skądinąd we Francji hydraulik to *plombier*, ale już *plombière* to nie tyle hydrauliczka, ile deser lodowy z kremem. Analogicznie, w polskim muzykzka to niekoniecznie dama przy fortepianie. Akademia Francuska to najwyższy w kraju autorytet intelektualny; od stuleci pracuje nad najobszerniejszym słownikiem języka; jest strażniczką jego piękna i klarowności, przesądza, co jest poprawne, a co nie. Ostatnia decyzja jest przełomowa, gdyż choć rząd już ponad 30 lat temu wydał



© AP/EPST NEWS

okólnik zachęcający do feminizacji rzeczowników oznaczających zawody – w tekstach prawnych i dokumentach rządowych – to Akademia, złożona z wybitnych pisarzy – dotychczas protestowała przeciw neologizmom wymyślanym przez domorosłych ekspertów. Ale Akademia równocześnie ostrzega, że choć język powinien odzwierciedlać rosnącą pozycję kobiet w społeczeństwie i wyrażać równość płci, to jego ewolucja

musi się odbywać z poszanowaniem jego fundamentalnych zasad i ducha.

Wśród wskazanych trudności Akademii przytoczyła żeńską formę słowa *chef* (szef) zwłaszcza w kompozycjach: szef biura, szef gabinetu, nie mówiąc już o *chef d'orchestre*, czyli dyrygencie. Powstały już rozmaite formy i pisownie żeńskich odpowiedników, Akademia skłania się ku formie *cheffe*, ale objaśnienie: dlaczego, wymaga już zaawansowanych studiów. Równocześnie ze wskazaniem prawidłowych form żeńskich – Akademia zaznaczyła w sprawozdaniu, że jeśli kobiety sprawujące funkcje dotychczas zajmowane przez mężczyzn życzą sobie, by w nazwie stosowano wobec nich dotychczasową formę męską – nie ma żadnego powodu, by sprzeciwiać się ich życzeniu. W Akademii Francuskiej – na obecnie obsadzonych 36 foteli – cztery zajmują kobiety.



© AP/EPST NEWS

Zaniżanie norm

Kanciarzem, oszustem i rasistą nazwał **Donald Trumpa** pod przysięgą jego były adwokat Michael Cohen. Na potwierdzenie swoich słów przytoczył fakty z długiej historii współpracy z prezydentem i poparł je dokumentami. Ale Cohen powędruje wkrótce na 3 lata za kratki za okłamanie Kongresu i oszustwa podatkowe, więc nie był idealnym świadkiem koronnym. Na przesłuchaniach przed komisją Kongresu przyznał, że ma tylko „podejrzanie” zмовy Trumpa, lub jego ludzi, z Rosją w czasie kampanii w 2016 r. Zeznania dostarczyły więc głównie materiału prokuratorom badającym ciemne interesy Trumpa sprzed prezydentury, a nie specjalnemu prokuratorowi Robertowi Muellerowi, który skupia się na „Kreml-gate” i obstrukcji wymiaru sprawiedliwości przez prezydenta. Występ Cohena w Kongresie był kolejnym barwnym politycznym spektaklem, ale nie wywołał trzęsienia ziemi. Także dlatego, że jaki Trump jest, każdy widzi, i mamy do czynienia z inflacją mało pochlebnych dla niego wydarzeń, z czego niewiele wynika.

Podobny mechanizm – zaniżenia norm albo poprzeczki oczekiwania – zadziałał w wypadku szczytu Trump–**Kim Dzong Un** w Hanoi. Prezydent chełpił się, że dyktator Korei Północnej pod wpływem jego osobistego uroku zmierza ku denuklearyzacji, ale wszyscy wiedzieli, że nic z tego nie wyjdzie. Można się było raczej obawiać, że spragniony sukcesu Trump podpisze z Kimem szkodliwe dla USA porozumienie, np. poluzowując sankcje za darmo lub deklarację o zakończeniu wojny na Półwyspie Koreańskim, co zwiększyłoby presję na wycofanie stamtąd wojsk amerykańskich. Tego na szczęście nie zrobił i teraz Biały Dom pieje z zachwytem, że prezydent nie dał się nabrać, bo „żaden deal jest lepszy niż zły deal”.

Foch Zarifa

To było jedno z najciekawszych 40 godzin w najnowszej historii Iranu. 25 lutego rezygnację z funkcji ministra spraw zagranicznych złożył **Mohammad Dżawad Zarif**. Jako „uśmiechnięta twarz reżimu” był głównym sprawcą przełomowej umowy nuklearnej między Iranem i światowymi mocarstwami z 2015 r. Za ten uśmiech i umowę nienawidzą go twardogłowi ajatollahowie, zarzucając mu niemal wprost zdradę. Wyspecjalizowali się oni w upokarzaniu ministra, demonstracyjnie pokazując, jak niewiele on znaczy w systemie władzy. Tym ostatnim upokorzeniem była niespodziewana wizyta w Teheranie prezydenta Syrii Baszara Asada, o której Zarif dowiedział się z mediów. Mało tego, na spotkaniu był Kasim Sulejmani, szef Brygady Al-Kuds, który de facto prowadzi politykę Iranu na Bliskim Wschodzie.

Zarif, który już wielokrotnie – choć nieoficjalnie – składał dymisję, tym razem postanowił zrobić to publicznie – na Instagramie. I przy okazji strzelił focha, przepraszając za wszystkie swoje porażki i słabości. Natychmiast zareagowało 150 posłów, którzy – również publicznie – poprosili ministra o pozostanie. A rzecznik prezydenta powiedział, że Hasan Rohani nie przyjmuje jego rezygnacji. W końcu Najwyższy Przywódca Ali Chamenei miał dwa złe wyjścia: albo pozwolić na rezygnację Zarifa i tym samym przyznać, że tzw. reformatorzy w Iranie nie mają tak naprawdę nic do powiedzenia, albo przeprosić go za upokorzenia (a ajatollahowie z zasady nie przepraszają) i tym samym uznać jego autonomię. Wybrał to drugie, i tym samym Zarif dzięki rezygnacji politycznie stał się silny jak nigdy dotąd.



© AP/EPST NEWS

Dobry wujek podaruje

Kto da więcej?
W roku wyborczym
polska polityka zaczyna
upodabniać się
do obłądnej licytacji.
Ale to nie licytujący płacą,
więc mogą bez końca
podbijać stawkę.



RAFAŁ KALUKIN

Sezon otworzył Biedroń. Z programem równie przemyślanym, co kosztownym, skalkulowanym na 35 mld zł. Tyle że rozłożonym na wiele lat, więc jakoś można było bronić tezy o względnym realizmie programu. Teraz wkroczył na scenę Kaczyński i podbił stawkę. Może nie skalą wydatków budżetowych (bo koszt obietnic Wiosny i PiS jest zbliżony), ale prostotą oferty i szybkością realizacji. Wpłaty będą, a jakże, i to zaraz. Gest władzy musi być w odpowiednim momencie należycie doceniony.

„Kaczyński i Morawiecki pokazali, że wszyscy jesteście Polakami” – na gorąco ekscytował się jeden z prawicowych publicystów. A to dlatego, że niemal każdemu coś się dostanie. Zatem koniec „wojny polsko-polskiej”, bo o co tu się dalej spierać?

Nieważne przecież światopoglądy, tożsamości, orientacje. Ostatecznie tylko gotówka się liczy, nieprawdaż? Tę osobliwą metodę budowania polskiej wspólnoty obdarowanych z budżetu autor raczył określić mianem „pozytywistycznej”.

No to teraz kolej na Koalicję Europejską. Czym nas zauroczy? Koniec gładzenia o Europie, liberalnej demokracji i innych głupotach, czas na twardy konkret. A już naprawdę będzie miała przechlapane, jeśli sięgnie do słownika ze słusznie minionej liberalnej epoki i wspomni coś o rozdawnictwie, postawach roszczeniowych, scenariuszu greckim. Nowa poprawność polityczna stanowczo nie pozwala kwestionować prawa zwykłego człowieka do wypłat z budżetu. Sorry, taki mamy klimat. Więc, ile dajesz, Koalicjo?

Jeszcze w 2015 r. mówiło się po prostu o korekcie socjalnej. PiS ówczesnym programem 500+ zmieniło warunki gry. Odruchową reakcją strony liberalnej było niedowierzanie i oburzenie. Dosyć szybko nadeszła jednak faza ogólnej akceptacji flagowego programu nowej władzy. Zwłaszcza że jego wdrożenie przebiegło bez przeszkód, nie ujawniły się przepowiadane patologie społeczne, złowrogie „rynki finansowe” ani drgnęły, a budżet bez trudu się dopiął. No i trudno było zignorować fakt, że poparcie dla PiS jeszcze bardziej wystrzeliło w górę. Zresztą przy decyzji politycznej środki na socjał musiały się znaleźć, dlatego stwierdzenia, że „dali radę” były naiwne. Jeśli coś drażniło w 500+, to oczywista kampanijna intencja PiS, wyrażająca się przede wszystkim ostentacyjnym rozmachem projektu. Że rozdawano bez uważania, wielkopańskim gestem, nie stosując żadnych kryteriów.

Przybijanie piątek

Ale „dobra zmiana” za chwilę poszła znacznie dalej i zrealizowała kolejną obietnicę, na powrót obniżając wiek emerytalny. Z tym już było gorzej. W końcu podwyższenie go to jedyny doniosły w długofalowej perspektywie efekt rządów poprzedników. Platforma zapłaciła zresztą ogromne polityczne koszty tej operacji, mimo niemałej pracy włożonej w uświadomienie Polakom konieczności tego kroku. Z drugiej strony można było uznać, że wykonała czarną robotę, za co jej następcy w skrytości ducha powinni być wdzięczni. Cofnięcie tych zmian przez PiS wydawało się zatem jawnym nonsensem. Zamiast tego można było przecież odprawić tradycyjne hokus-pokus i ogłosić, że po dokładnych obliczeniach sytuacja nieco się skomplikowała, zlecono dodatkowe analizy, trzeba jeszcze trochę poczekać, i tak dalej.

Ale kto żywił taką nadzieję, ten nie zrozumiał, że PiS właśnie przeprowadził nas do nowej epoki. Skończył się czas umownie traktowanych kampanii wyborczych, w których politycy obiecywali złote góry, a następnie – dając dowód odpowiedzialności za kraj – porzucali te obietnice. Ta zinstytucjonalizowana hipokryzja stopniowo wykopywała coraz większą przepaść między ludem a ceniącymi sobie ten rodzaj odpowiedzialności elitami. Poszło w końcu o rozumienie demokracji, a zwłaszcza logiki kampanii wyborczej. Lud traktował to dosłownie, elity zaś jako do pewnego stopnia konwencję, którą potem przepuszczało się przez filtr wykonalności.

Pod rządami PiS zmieniała się natura obietnicy. Stopniowo pozbawiano jej dawnej umowności. Jeszcze w kampanii 2015 r. zgłoszono kilka obietnic w starym stylu, „na wieczne nigdy” (mieszkanie z plusem, bliżej niesprecyzowana pomoc frankowiczom, etapowe podwyższanie kwoty wolnej od podatku). Ale w końcu porzucono miraże na rzecz dosłownego konkretnego, na wzór 500+. Dającego się sprowadzić do trzech kwestii: ile, komu i od kiedy? Oto cała filozofia sławetnych „piątek” Morawieckiego (sprzed roku) i Kaczyńskiego (najnowszej).

Tego typu zobowiązanie, wpisane w najkrótszy możliwy horyzont, jest jak wystawiony weksel. Z gwarancją natychmiastowej realizacji. Nie może być więc mowy o obietnicach niespełnionych, bo suweren-wierzyciel natychmiast przystąpi do egzekucji. Legendarna „sprawczość” PiS bierze się zatem ze strachu przed suwerenem. Cierpi za to odpowiedzialność; któż bowiem śmiałby zaśłaniać się możliwościami budżetu czy globalną koniunkturą?

Klient nasz pan

Tym samym zmieniła się natura kontraktu władzy z wyborcami. A przynajmniej ze znaczną ich częścią. Obie strony łączą teraz transakcyjna relacja. Władza oferuje budżetowe precjoza, wyborca płaci głosami. Nasz klient, nasz pan. Trzeba mu stworzyć miłą atmosferę, nieustannie schlebiać, podstawić

lustro. Najlepiej wyszczuplające, bo suweren nie życzy sobie słuchać przykrych rzeczy. Po tym, co spotkało poprzedników, mniej więcej wiadomo, jaki jest kapryśny i jak łatwo się sroży.

Za uprzejmością usługownego subiekta kryła się oczywiście zimna kalkulacja. Oparta na pesymistycznej diagnozie, że w urynkowanym świecie wszystko jest towarem. Paradoksalnie ów transakcyjny model zyskał aksjologiczne uzasadnienie ze strony lewicowych kontestatorów neoliberalnego ładu. Nie tak łatwo było bowiem wytyczyć wyraźną granicę pomiędzy wyrachowanym kupowaniem poparcia przez PiS a postulowaną nową polityką społeczną, budowaniem spójności, materialną rekompensatą za transformacyjne boleści. W końcu nie polityczne intencje się liczą, a realne skutki społeczne.

Problem w tym, że PiS nie prowadził żadnej polityki społecznej. Nie było więc mowy o budowaniu partnerstwa, podnoszeniu obywatelskiej świadomości, niwelowaniu barier, tworzeniu trwałych rozwiązań systemowych. Spójność w końcu kosztuje, bogatsza część społeczeństwa musi wyłożyć na to środki, co z kolei wymaga wynegocjowania nowej umowy społecznej. Ale dla PiS nie ma to najmniejszego znaczenia. Jest jak wielki koncern bezlitośnie eksploatujący dostępne złoża (budżetowe), niespoglądający w przyszłość oraz ignorujący skutki dla środowiska. Jest koniunktura, to trzeba ją wykorzystać. Bo jak powiedział na ostatniej konwencji Kaczyński – wolność to po prostu pełny portfel. I trudno o wskazanie dosadniejsze.

W przeciwieństwie do lewicowego pięknoducha suweren natychmiast rozpoznał istotę nowego projektu. Przyjmując zaproponowane przez PiS cyniczne warunki gry. Z perspektywy klienta: jak płacę, to wymagam. Wdzięczność za pierwsze transfery nie trwała jednak długo.

Ludzie szybko przyzwyczajają się do wyższego statusu. Nierzadko jest tak, że ile by człowiek nie zarabiał, i tak przed pierwszym robi się pusto w kieszeni. To iluzja, że „trochę więcej” rozwiąże problem. Niemniej powszechna.

A skoro PiS właśnie złamało świętą zasadę minionej epoki, iż odpowiedzialny rząd musi stać na straży budżetu, cóż mu przeszkadzało coś jeszcze dorzucić? „Dobra zmiana” uchodzi za projekt ofensywny. Ale pod pewnym względem jest to złudzenie. Rządzący muszą się nieustannie cofać przed oczekiwaniami ludzi. Stali się zakładnikami nastrojów, które świadomie dotąd podsycali.

Nie igrać z prądem

Doskonałe było to widać na przełomie roku, gdy PiS wywołał niebyswały chaos w związku z cofaniem skutków podwyżek cen energii elektrycznej. Wcześniej od tygodni sływały do partii sondaże, z których wynikało, że ceny prądu urastają do rangi głównego problemu społecznego. Rząd odpowiedzialny i zorientowany na partnerski dialog ze społeczeństwem postawiłby sprawę jasno: mamy problem, energia węglowa coraz więcej kosztuje, nagromadziły się wysokie rachunki do zapłacenia, czas przysiąć rozwiązania na przyszłość.

Rząd nieodpowiedzialny zaczął kombinować, w jaki sposób opłacić obywatelom ich własne rachunki. W ogólnym polskim dyskursie wszystko zostało postawione na głowie. Podczas sejmowej debaty PiS i wciągnięta do tej gry PO wzajemnie oskarżały się o to, która strona w większym stopniu zgodziła się dekadę wcześniej na unijny pakiet klimatyczny. Co pokazuje, że żadne realistyczne uzasadnienia nie miały już sensu. Ostatecznie przyjęto prawo niejasne, nie każdego w równym stopniu obowiązujące, niesprawiedliwe. Wynikające z ciągle tej samej rabunkowej logiki, nakazującej ustanawiać prowizorki w miejsce jasnych reguł, celem kupowania spokoju społecznego. ►

► Społeczne roszczenia są coraz trudniejsze do zatrzymania. Dziś ludzi boją ceny prądu, a jutro być może benzyny. Oczywiście na krótką metę i tu coś się zaradzi, już w kampanii samorządowej państwowe koncerny przez długie tygodnie blokowały podwyżki. Ale co zrobić, jeśli w dyskontach podrożeje masło albo mięso? Może przecież pojawić się całkiem zrozumiałe oczekiwanie, że onnipotentna dotąd władza „coś z tym zrobi”.

W PRL każdą operację cenową poprzedzano zmasowaną propagandą, a z czasem również wielką mobilizacją milicji i wojska na wypadek buntu. Ale system w miarę słabnięcia stopniowo tracił zdolność określania cen na realistycznych poziomach, zamiast tego drukował góry pustego pieniądza i w końcu zbankrutował. Dziś oczywiście możliwości regulowania są już nie takie jak w realnym socjalizmie. Choć akurat rynek energii elektrycznej dał takie możliwości, więc i wynikł z tego absurd iście socjalistyczny: choć ceny prądu wzrosły, ludzie mają płacić mniej. Ale takie zabawy nigdy dobrze się nie kończą.

Rządzi, ale nie panuje

To nie jest system opiekuńczy. Co najwyżej paternalistyczny, choć to paternalizm umocowany transakcyjnie. Dominująca pozycja ojca nie wynika z jego przyrodzonego autorytetu. Raczej mu bliżej do dobrego wujka, któremu chwilowo dobrze się wiedzie, więc hojnie obdarowuje rodzinę kosztownymi podarunkami. Wykorzystując okazję do nieustannych pouczeń i moralizowania. Krnąbrnym członkom rodziny potrafi nawet zagrozić odstawieniem krzesła od stołu. Tyle że szacunek dla wujaszka jest ograniczony. Gdy skończą mu się pieniądze, straci posłuch. I wujaszek doskonale o tym wie, coraz bardziej się tego obawia. Rozpaczliwie stara się więc dostarczać coraz to nowych pozorów, że jest niezastąpiony.

PiS rządzi, ale – używając weberowskiego rozróżnienia – nie panuje. Panowanie, nierozdzielnie związane z przywództwem, to wymuszanie posłuchu dla poleceń władzy. A to wymaga autorytetu, który Max Weber wywodził z tradycji, legalizmu bądź charyzmy władcy. W naszych czasach pierwsza z tych sankcji („władza pochodząca od Boga”) jest już nieaktualna. Sankcję legalistyczną PiS z premedytacją niszczy, rozmontowując ustrojowe fundamenty. Pozostaje więc charyzma. Być może od czasu do czasu jeszcze migocąca w koronie cara Kaczyńskiego, ale już niedosięga bojarom, obłudnie przymilającym się ludowi, zdolnym co najwyżej „słuchać zwykłych ludzi” i „rozwiązywać problemy”.

W czasie II wojny światowej zalecano ponoć Churchillowi, aby nie zaniedbywał osobistej popularności i „trzymał ucho przy ziemi”. Odpowiadał, że nikt nie szanuje przywódcy przyłapanego w takiej pozie. Przywołujący tę anegdotę Fareed Zakaria zaobserwował tę prawidłowość we współczesnej amerykańskiej demokracji. Im bardziej elity polityczne starały się podążać za nastrojami opinii publicznej – czapkując jej i schlebując, zatrudniając rosnącą armię konsultantów do odgadywania jej kapryśnych nastrojów, zamawiając coraz to wymyślniejsze sondaże – tym mniejszym szacunkiem się cieszyły. I narastała wśród wyborców sadystyczna potrzeba upokorzenia ich. Logicznym zwieńczeniem tego procesu jest prezydentura Trumpa.

Polska demokracja oczywiście też miała problem z panowaniem. U jej zarania dominował prometejski model reformatora, który wbrew całemu światu forsuje bolesne, choć konieczne rozwiązania. Później co prawda starano się prowadzić w miarę uczciwy dialog ze społeczeństwem i szukać poparcia dla dalekosiężnych zmian (przy okazji referendum konstytucyjnego, reform rządu Buzka, konsultacji planu Hausnera). Ale od kiedy uformował się dwubiegunowy podział sceny politycznej na PO i PiS, triumfował już paternalizm.

Tusk wspinałomyślnie oferował wyborcom wakacje od polityki na „zielonej wyspie”, choć nie zgrzeszył brakiem odpowiedzialności. Cały czas pilnował ogólnych parametrów ekonomicznych i przestrzegał reguł ustrojowych. Sporadycznie nawet próbował prawdziwego panowania, wydłużając wiek emerytalny i obniżając szkolny. Choć nie były to dla niego doświadczenia budujące. Zmagając się z oporem materii, zapewne stopniowo dochodził do wniosku, że poważna rozmowa ze społeczeństwem nie jest już możliwa. Jedynym wyjściem wydawał się bezruch.

PiS poszło znacznie dalej. Nie poprzestało na wsłuchiwanie się w oczekiwania społeczne. Co rusz stawia obywateli przed faktami dokonanymi, znienacka forsując kontrowersyjne rozwiązania. A z drugiej strony stara się gorliwie spełniać ich zachcianki, często nawet samo z wyprzedzeniem formułując ich treść. Ale sytuacja zaczyna się wymykać spod kontroli. Bo trzeba obiecywać coraz więcej i natychmiast to realizować, podczas gdy nieuchronnie nadchodzący koniec koniunktury ogranicza możliwości.

Państwo wszystko da

W eseju „Odpowiedzialność” Leszek Kołakowski dowodził, iż deficyt tytularnego ideału jest ubocznym efektem triumfu ideologii liberalnej. Wpoila ona bowiem wiarę, że tylko jednostka jest bytem realnym. Interes zbiorowy wydawał się zatem jedynie sumą interesów indywidualnych. Tym samym egoistyczna jednostka stawiała się podatna na perswazję systemów autorytarnych (Kołakowski pisał o totalitaryzmach), które bałamuca obietnicą realizacji wszystkich głównych potrzeb, dając zarazem złudne gwarancje bezpieczeństwa i „zaopiekowania się”. Ostatecznie zdejmują z człowieka odpowiedzialność za zbiorowość i przenoszą ją na państwo, co daje władzy legitymizację.

I być może na tym etapie dzisiaj się znajdujemy. Po pierwszej wielkiej liberalizacji w polskich dziejach zapewne musiało przyjść odbicie w postaci rządów PiS. Nieprzypadkowo jednak „dobra zmiana” odwołuje się do abstrakcyjnej kategorii narodu, w istocie upodabniając swoją relację z wyborcami do handlowej.

Reguły gry są drażniące, obóz rządzący bez przerwy stosuje swoisty dumping polityczny, któremu ulegają nawet nominalni liberałowie. Mogliśmy to zaobserwować przy okazji awantury o warszawskie bonifikaty za użytkowanie wieczyste. W kampanii samorządowej Platforma nie miała odwagi odrzucić zgłoszonej przez PiS kosztownej propozycji, która drastycznie ograniczała możliwości inwestycyjne na innych obszarach. Próbuje po wyborach przywrócić racjonalne zasady, wpadła w zastawioną przez PiS pułapkę. Potwierdziła stereotyp ugrupowania, które łamie obietnice wyborcze i odbiera ludziom pieniądze. Choć odpowiedzialne było właśnie cofnięcie przywileju dla wybranych. Prezydent Trzaskowski raz jeszcze uległ presji i przywrócił bonifikaty ponad stan.

Po ostatniej konwencji PiS ten sam problem powraca w kolejnej odsłonie. Zapowiadając poszerzone 500+, trzynastą emeryturę i inne przyjemne sprawy, Kaczyński z premedytacją zredukował pole politycznego starcia do tego jednego obszaru. Opozycja nie ma dobrego wyjścia, przynajmniej dopóki nie potrafi sama narzucić innej osi debaty. Jeśli uzna ofertę PiS za nieodpowiedzialną, potwierdzi stereotyp liberała. Jeśli podejmie licytację, uzna ogólnie dla niej niekorzystne, a dla państwa szkodliwe warunki politycznej gry.

Opinia publiczna wyjdzie z wyborów jeszcze bardziej zde-moralizowana. W przyszłości przywrócenie elementarnej odpowiedzialności (nie mylić z wolnorynkową ortodoksją!) może więc okazać się wyzwaniem równie trudnym jak restauracja państwa prawa. Albo i trudniejszym.

RAFAŁ KALUKIN